

Załącznik 6

Opowieść o kamiennym psie¹

Prawie tysiąc lat temu Wietnam był pod władzą cesarzy chińskich. Rządzili (...) urzędnicy cesarscy – mandaryni. Nosili długie szaty, dłonie kryli w szerokich rękawach, żeby ich gesty nie zdradzały prawdziwych uczuć: gniewu lub chciwości (...).

Większość z nich myślała tylko, jak by się szybko wzbogacić, chytrze wyciskając z ludzi daniny w ryżu i owocach. Ale czasami wśród mandarynów trafiali się prawdziwi mędracy, którzy wymierzali sprawiedliwość, bronili chłopów przed uciskiem panów. Jednego z nich utrwaliła wdzięczna pamięć ludu.

Mandaryn Szu Kuo-lo był starcem z siwą bródką. Lubił siadywać na werandzie pośród kwitnących jaśminów. Wyglądało, że drzemie, ale on czujnie nadśluchiwał głosów ludzkich, spod opuszczonych powiek przyglądał się przechodniom. Daleko za bramą [jego pałacu] toczyło się gwarne życie ulicy (...).

Raz mandaryn dojrzał człowieka, który stał przy bramie i patrzył prosto w słońce.

Mandaryn kazał go do siebie przyprowadzić.

Człowiek był boso, w podartej koszuli, spodnie miał podwinięte wysoko, plecioną torbę zawieszoną przez ramię.

- Patrzyłeś prosto w słońce? – zapytał mandaryn. – Dlaczego nie złożyłeś mi ukłonu?
- Mogę patrzeć w słońce, bo przynajmniej wiem, gdzie jest – ciebie, panie, nie znam... Ciepło słońca gładzi mi twarz – od ciebie, panie, żadnej łaski nie otrzymałem, więc za co mam ci dziękować?

¹ Żurkowski W., *Ognisko w dżungli*, Wydawnictwo Nasza Księgarnia, Warszawa, 1974.



- Śmiało mówisz – zdziwił się mandaryn. – Jestem przedstawicielem cesarza w tej prowincji, imię moje Szu Kuo-lo!
- Wybacz, o mądry, jestem ślepcem! – odpowiedział wędrowiec. – Byłem sławnym rzeźbiarzem, wykułem dwa igrające smoki z białego marmuru. Mój pan, żebym równie pięknej rzeźby nie stworzył, żeby tylko on jeden mógł chwalić się posiadaniem arcydziełem, kazał mnie oślepić (...). Ty słyniesz z dobroci, więc pozwól mi pozostać na twoim dworze, mogę jeszcze wykuć niejedną rzeźbę, jeśli nie będę musiał żebrać o miseczkę ryżu...

Zamyślił się mandaryn, a potem powiedział:

- Dobrze. Zostań. Przed wejściem do pałacu leży bryła kamienia, potężny głaz wystarczy ci do dębienia na całe lata... Ryżu też ci nie zabraknie.
- Dziękuję, panie! – skłonił się niewidomy artysta (...).

Od świtu do zmierzchu słychać było pracowity zgrzyt dłuta, stukanie młotka. W żarze słonecznym i w deszczu (...) ślepiec kuł w kamieniu. Najpierw pokazały się grube kamienne łapy, potem długi ogon, a na końcu pysk zwrócony w stronę bramy.

Wielki kamienny pies strzegł wejścia do pałacu.

Minęły lata (...). A pośród służby utrwaliła się legenda, że pies warujący przy wejściu zaszczecka, gdy przyjdzie na egzamin dobry uczeń, naprawdę godny zostać mandarynem, człowiek, któremu bez obaw można powierzyć urząd i władzę.

Co trzy lata odbywały się egzaminy. Zbiegali się z całej prowincji młodzieńcy (...). Byli to synowie bogatych Chińczyków i panów wietnamskich, mieli najlepszych nauczycieli, a zdany egzamin otwierał przed nimi drogę do najwyższych zaszczytów.

Odpowiadali na wszystkie pytania (...). Zdawali egzamin celująco, ale kamienny pies nie witał ich szczekaniem.





W końcu przestano wierzyć legendzie.

A w pewnej wiosce żył ubogi chłopiec. Ziemię pan zabrał jego rodzicom (...). Chłopiec pojął, że musi uczyć się, że bez znajomości czytania i pisania zawsze go okpią. Pracował i uczył się. Widział dookoła krzywdę i wyzysk. Marzył: „Gdybym ja miał władzę, inaczej bym rządził. Ile można by niesprawiedliwości usunąć, ile zła naprawić”... Chłopi w wiosce, widząc jego zapał, przynosili mu owoce i ryż – zachęcali do czytania książek. Ale inni szydzi: „Jak zdobędzie wiedzę, zapomni o nas. Zobaczycie, on też stanie się panem i będzie nas uciskał”...

Przyszła pora egzaminów. Chłopiec (...) poszedł do miasta.

Kiedy przekraczał bramę pałacu i zobaczył synów bogaczy, ogarnął go lęk. (...) Zdawało mu się, że wielki kamienny pies patrzy na niego wrogo i warczy, szczerząc kły.

Ale brama była otwarta (...). Chłopiec przeszedł ostatni, po wszystkich kandydatach. Mijając kamiennego psa, pogładził mu ręką kark i szepnął: – Witaj wierny stróżu!

Zdawało mu się, że pies się uśmiechnął, a może to tylko cień obłoku prześliznął się po kamieniu.

Wszedł do pałacu, między czerwone kolumny. Patrzano z pogardą na jego bosa stopy (...). Stary mandaryn Szu Kuo-lo zdawał się drzemać, jednak przyglądał się bystro twarzom kandydatów. Widział w nich pychę, zarozumiałość, chciwość i przebiegłość. Zadawał pytania. Rozważał odpowiedzi. Mylili się, wykręcali, próbowali go zwodzić.

W końcu zostało ich trzech. Między nimi jeden chłopiec ze wsi, prosty i skromny.

Teraz trzeba było zbadać ich inteligencję (...).

- Narysujcie mi, co potraficie. Ale rysowanie nie może trwać dłużej niż jedno uderzenie bębna.

Trzej kandydaci położyli przed sobą arkusiki ryżowego papieru, dwaj ścisnęli mocniej pędzelki zamaczane w tuszu i wpatrywali się w mandaryna, który podniósł do góry pałeczkę.





- A ty – zwrócił się do wiejskiego chłopca – Dlaczego nie sięgasz po pędzel?
- Jestem gotów, panie – odpowiedział.

Mandaryn uderzył w bębenek. Nim mruczenie ucichło, chłopiec zanurzył końce obu dłoni w miseczce z tuszem i nakreślił splatające się zygzaki.

- Co to jest? – zapytał zdziwiony mandaryn.
- To nie jeden rysunek, ale dziesięć ziemnych smoków, które się wiją...
- Jakież to smoki? – drwili pozostali kandydaci.
- Zwykłe glisty. One spulchniają ziemię, którą musimy kopać motyką, oraz orać siłą bawołów, więc są potężne... Bez nich nie miałyby czym oddychać ziarno wrzucone w rolę. Dla nas, ludzi prostych, ta pogardzana glista jest przyjaznym smokiem.
- Zdałeś egzamin – powiedział mandaryn.

Chłopiec wyszedł przed pałac. Nagle kamienny pies podniósł się na łapach kamiennych i kamiennym głosem zaszczekał.

Zbiegli się mieszkańcy pałacu. Nie wierzono uszom. Ale pies pozostał z otwartą paszczą.

- Dlaczego dzisiaj dał znak? – pytali. – Dlaczego wyróżnił wiejskiego chłopca?

Na to odpowiedział mandaryn:

- Wszyscy, którzy dotąd zdawali egzaminy, chcieli zostać mandarynami, żeby się wzbogacić, żeby zyskać władzę, żeby rządzić innymi... Myśleli tylko o sobie (...). Ten chłopiec chce zostać mandarynem, żeby bronić ludzi (...), żeby im pomagać, żeby ich wspierać... Kamienny pies dał znak, bo choć kamienny, skoro jest psem, chce służyć ludziom. Chodź, chłopcze, zostaniesz moim sekretarzem, a potem dostaniesz po mnie urząd...

